

Kompromis aborcyjny w III RP jak za Hitlera

21 lipca 2014

Z reżyserem Grzegorzem Braunem, twórcą filmu „Eugenika. W imię postępu” rozmawia Agnieszka Piwar z Katolickiego Stowarzyszenia Dziennikarzy.

AGNIESZKA PIWAR: Od kilku tygodni toczy się w Polsce spór, będący konsekwencją decyzji prof. Bogdana Chazana. Dyrektor stołecznego Szpitala im. Świętej Rodziny, powołując się na klauzulę sumienia, odmówił zabicia nienarodzonego chorego dziecka oraz nie wskazał matce miejsca, gdzie mogłaby tego dokonać. Przeciwnicy ginekologa grzmia, że złamał on prawo, nie informując matki gdzie mogłaby przeprowadzić aborcję. Dokąd zabrnęliśmy, skoro publicznie odmawia się człowiekowi jego naturalnego prawa do tego, aby mógł się urodzić?

GRZEGORZ BRAUN: Pani mówi elegancko: „spór” – ja myślę, że to nie jest adekwatne określenie. Spór to byłby wtedy, gdyby jednym racjom przeciwstawiano inne racje, przy czym obie strony miałyby zbliżone szanse artykulacji poglądów i szerzenia informacji. Tu mamy do czynienia po prostu z nagonką na uczciwego człowieka, którego możliwości samoobrony są radykalnie ograniczone. Dyktatura politycznej poprawności kompletnie eliminuje z mediów głównego ścieku znaczną część informacji istotnych w sprawie, a pozostałą częścią nagminnie manipuluje. Przykład: w początkowej fazie rozkręcania kampanii nienawiści wobec prof. dra Chazana kluczowy wątek przemysłu „in vitro” został przed opinią publiczną po prostu skrzętnie zatajony, a kiedy już wyszedł na jaw – jest nadal uparcie marginalizowany.

– Zdaje się bowiem, że nagonka na prof. Chazana ma przykryć właśnie tę ważną kwestię, że mianowicie chore dziecko, którego zabicia odmówił, było owocem in vitro. Zabijanie ze względu na

wady wrodzone, zapłodnienie pozaustrojowe, sztuczna selekcja człowieka – o tych metodach opowiada pana film „Eugenika. W imię postępu”. Z dokumentu dowiadujemy się m.in., że zwolennikiem zabijania ze względów eugenicznych był Adolf Hitler. Jak to możliwe, że metody człowieka, którego oficjalnie potępił cały cywilizowany świat, realizowane są – zgodnie z prawem – w Polsce?

– A jak to możliwe, że komunistyczni zbrodniarze mają w Polsce pogrzeby z asystą kompanii honorowej? Żyjemy w kraju, który nie przeszedł należytej desowietyzacji – nic dziwnego więc, że prawo obywatelstwa utrzymują tu rozmaite relikty socjalizmu – tego międzynarodowego i tego narodowego. Mianownik jest przecież wspólny: dzielenie ludzi na lepszych i gorszych – wedle podziału na klasy, czy rasy. Skoro ten błąd antropologiczny nie został wyrugowany – to i nie dziwota, że nadal przerażająco szerokie jest przyzwolenie na eliminowanie „życia niewartego życia”. Notabene: obowiązujący w Post-PRL-u tzw. „kompromis aborcyjny” jest dokładnie na poziomie tego, co zaprowadził Hitler: ludzie podejrzani o niedoskonałość mają być eliminowani.

– Dzięki postawie prof. Chazana chore dziecko nie zostało rozszarpane na strzępy i mogło się urodzić, a następnie umrzeć względnie spokojnie. Także matka, zamiast zabić, miała szansę z własnym dzieckiem się pożegnać. Tymczasem zwolennicy aborcji oburzają się, że to niehumanitarne pozwolić urodzić się dziecku z „mózgiem na wierzchu”, itp. Jak pan skomentuje tego typu argumentację?

– Prawdę mówiąc, zawsze zadziwiało mnie to niezmaczenie dobre samopoczucie i bezkrytycznie wysoka samoocena tych ludzi, którzy najwyraźniej samych sami siebie uważają za idealnych. Tymczasem w oczach Stworzyciela wszyscy jesteśmy docześnie – każdy na swój sposób – rażąco nieperfekcyjni. A jednak przyzwala On na nasze istnienie, lituje się nad naszymi usterkami, nad manifestacjami naszej wewnętrznej, czy zewnętrznej brzydoty – i wszystkim daje obietnicę zbliżenia do

Siebie, tzn. „promesę” doskonałości. Ale póki co, na tej Ziemi nikt nie jest idealny. Orzekać więc, że niedoskonałości mojego brata są nadto rażące, a moje własne jeszcze do zaakceptowania – to jest niesłychana uzurpacja, świadcząca o niepojętym samozadowoleniu. Kto jest „brzydszy” – dzieciątko, które bez najmniejszej własnej winy rodzi się kalekie, czy domagający się jego śmierci osobnicy, którzy na własne życzenie doprowadzają się do stanu monstrów moralnych?

– Skąd zaś w tym pięknym dobrym świecie bierze się brzydota, kalectwo i w ogóle zło – niejednokrotnie przekraczające naszą odporność? No, to jest właśnie „mysterium iniquitas”, tajemnica, której nie możemy sami ani pojąć, ani tym bardziej przewyciężyć – mamy natomiast przyjąć do wiadomości, a przy końcu czasów wszystko się wyjaśni. Ponieważ wiemy, że od Boga nie pochodzi nic, co by nie było dobrem, prawdą i pięknem – jasnym jest, że wszystko, co od tej Boskiej wyśrubowanej normy odbiega, pochodzi od Jego nieprzyjaciela. Pytanie, w jakiej mierze ten ostatni zyskuje w nas chętnych współpracowników w swym dziele – ? Oby się nie okazało, że także i my naszą nieprawością bezpośrednio się przyczyniamy do kalectwa, chorób i wreszcie śmierci naszych bliźnich.

– Fragment Przysięgi Hipokratesa brzmi: „Nigdy nikomu, także na żądanie, nie dam zabójczego środka ani też nawet nie udzielię w tym względzie rady; podobnie nie dam żadnej kobiecie dopochwowego środka poronnego”. Tymczasem lekarz, który postępuje zgodnie z tymi zasadami, otrzymuje na kierowany przez siebie szpital potężną karę finansową, prezydent Warszawy podejmuje decyzję o zdjęciu go z funkcji dyrektora placówki, a w prorządowych mediach nieustannie trwają bezwzględne ataki na niego. Kto rządzi tym państwem? No tak, ale zdaje się, że „Przysięgę Hipokratesa” w nowych pokoleniach medyków nie wszyscy już znają – została ona przecież zastąpiona jakimś tekstem o powadze nie przewyższającej „przrzeczenia zuchowego”, w którym jasność dyrektyw została skutecznie rozmyta, więc i o kategorycznym zakazie odbierania

życia nie ma już mowy. Pan prof. dr Chazan swoim postępowaniem naruszył interesy potężnego lobby i wielkiego przemysłu – na straży których stoją w Polsce urzędnicy najrozmaitszych szczebli. Hańba im – a szacunek prof. Chazanowi. On zrobił, co mu sumienie podyktowało – kwestia, co my w tej sprawie zrobimy?

– Z tego całego dramatu wynikło także dużo dobra. Niezłomny ginekolog otrzymał ogromne wsparcie od Polaków, stoją za nim liczne organizacje. Także Kościół opowiedział się po stronie prześladowanego lekarza – abp Marek Jędraszewski zapowiedział zbiórke wśród wiernych, aby pokryć nałożoną przez NFZ karę, a biskup Stanisław Napierała na Pielgrzymce Radia Maryja powiedział, że „prof. Chazan to symbol zmagania się ciemności cywilizacji śmierci z kulturą życia”. Co jeszcze powinniśmy zrobić, aby ostatecznie nie przegrać tej walki?

– Powinniśmy przestać się łudzić. Łudzić się, że bezpieczeństwo życia i mienia może być zapewnione przez państwo w tym kształcie ustrojowym – odziedziczonym po Robespierre i Napoleonie, po Bismarcku, Hitlerze i Stalinie. Podam jeden przykład: posłanką-sprawozdawczynią, która w 1956 roku przedkładała do przyjęcia Sejmowi PRL ustawę aborcyjną, była Maria Jaszczukowa (1915-2007) – żona Bolesława, znacznego aparaczyka polsko-radzieckiego – sama członkini Stronnictwa Demokratycznego. Ta organizacja – należąca, jak wiadomo, do systemu fasadowej radzieckiej demokracji u nas – korzeniami sięga przedwojnia, a jej proveniencje są masońskie, co jest faktem dla historyków oczywistym. Prezesem-założycielem SD był prominentny mason, dr med. Mieczysław Michałowicz, który jeszcze po wojnie dostał order od Bieruta. Otóż na czele komitetu redakcyjnego oficjalnej biografii tego Michałowicza z ramienia SD stała właśnie Maria Jaszczukowa – co daje nam wyobrażenie o jej autorytecie w tym środowisku. Udzielała się ona w wielu „postępowych” organizacjach, m.in. w Towarzystwie Przyjaciół Dzieci i w Światowej Demokratycznej Federacji Kobiet. Nota bene: była również założycielką tygodnika

„Przyjaciółka” – który w dyskretny, acz niezwykle konsekwentny sposób krzewił „postęp” w obyczajowości i życiu rodzinnym PRL. To pismo, zdaje się, przeżyło swoją matkę-założycielkę i nadal wychodzi? Otóż właśnie przykład Jaszczukowej – niech się Pan Bóg zlituje nad nią (i nad nami wszystkimi) – pokazuje ścisłe związki aparatu władzy radzieckiej z ideowym zapleczem masonerii w dziejach rewolucji światowej. Dziś mamy władzę postradziecką i neo-euro-radziecką – ale te stare miłości nie rdzewieją. Wręcz przeciwnie – front walki o „nową obyczajowość” wedle wytycznych Engelsa i Aleksandry Kołłataj znów okazuje się frontem kluczowym. Zatem aby zapewnić bezpieczeństwo życiu i wolności ludzkiej nie wystarczy obalić władzę Politbiura. Trzeba jeszcze wyzwolić się spod władzy Łoży.

– Sprawa propagandy i przemysłu aborcyjnego, antykoncepcyjnego, „in vitro” – o tym wszystkim była mowa w filmie „Eugenika”. Teraz wraca pan do tematu – co z filmem o Mary Wagner, do którego zdjęcia zrobił pan przed paroma miesiącami[1]?

– Finalizujemy właśnie montaż – i w sierpniu, mam nadzieję, film będzie gotowy. Tytuł roboczy: „Nie o Mary Wagner”. Jestem bardzo szczęśliwy, że akurat teraz ten film powstaje – mam nadzieję, w porę. Praca nieco się opóźni, z przyczyn ode mnie niezależnych – ponieważ najbliższy tydzień spędzę w więzieniu.

– ?

– Mój adwokat zawiadomił mnie właśnie, że zostałem skazany na tydzień aresztu za obrazę sądu. Zamiast siedzieć non-stop w montażowni w Warszawie, muszę trochę odsiedzieć we Wrocławiu. Bo przecież nie będę czekał, aż któraś GWiazda śmierci rozgłosi – co się już przecież przed rokiem zdarzyło – że jestem poszukiwanym, nieuchwytnym dla Policji przestępcą.

– Co takiego się wydarzyło?

– Jak pani wie, jestem we Wrocławiu sądzony za rzekomą napaść

na policję – po tym, jak wiosną 2008 roku to ja zostałem poturbowany przez tajniaków, poskarżyłem się urzędowo, po czym moje skargi zostały odrzucone, a ja sam zostałem postawiony przed sądem. I stoję tak już siódmy rok – a końca nie widać. Na początku tego roku poskarżyłem się wreszcie na przewlekłość postępowania – i tę skargę odrzucono. Na kolejnej rozprawie – a było ich już przecież w kolejnych instancjach razem kilkadziesiąt – sędzia Korzeniewski dopuścił się skandalicznego naruszenia procedury i mojego prawa do obrony: zrezygnował z przesłuchania powołanego świadka. A świadek to istotny: policjant-bandyta, nazwiskiem Balcerzak, który dowodził w 2008 roku tą grupą, która mnie napadła. Dziś nie jest już czynnym funkcjonariuszem – stając w drzwiach sali rozpraw rzucił do sędziego, że się spieszy, bo ma „do podpisania kontrakt za dwa miliony”. I sędzia Korzeniewski puścił go bez żadnych pytań[2]. Na co zareagowałem – za co z kolei sędzia wymierzył mi karę grzywny. Przy czym w uzasadnieniu tej decyzji przywołał rzekomo obraźliwe słowa, których miałem użyć; „bandyta” i „złodziej”. Bandyta, owszem, tak powiedziałem – bo to fakt. To on przecież nawoływał swoich podwładnych do złamania prawa – kiedy niższy funkcjonariusz nazwiskiem Wadowiec (dziś mój główny fałszywy oskarżyciel) wahał się, czy ma mi się regulaminowo wylegitymować, do czego zgodnie z prawem go wezwałem – wówczas to ów Balcerzak rzucił: „Co się będziesz tu z nim p...lił”[3]. Więc „bandyta”, owszem. Ale „złodziej” – to sobie sąd uroił – tego słowa nie użyłem, bo nie jestem przecież wprowadzony w interesy p. Balcerzaka na tyle, by dokonywać takiej ich ewaluacji. Od decyzji o nałożeniu grzywny odwołałem się. I oto kilkanaście dni temu sąd odwoławczy, nie wysłuchawszy moich argumentów, tę decyzję podtrzymał – przywołując te samo urojone uzasadnienie decyzji. Kiedy wysoki sąd ogłosił wyrok, wstałem, pożegnałem się z moim adwokatem i wyszedłem z trzaskiem zamykając drzwi za sobą. I za to właśnie wysyła się mnie na tydzień do aresztu – lepsze to, niż nic, bo innego urlopu w tym sezonie mieć nie będę.

– Dziękuję za rozmowę. Niech Bóg ma pana w swojej opiece!

Źródło: [Katolickie Stowarzyszenie Dziennikarzy](#)

Nadesłano do „Wolnych Mediów”

PRZYPISY

[1] Patrz: <http://www.ksd.media.pl/aktualnosci/2161-grzegorz-braun-kreci-film-o-jednym-z-najwazniejszych-procesow-naszej-epoki>

[2] Patrz: <http://www.youtube.com/watch?v=6tuNCobX0lA>

[3] Patrz: <http://www.blogpress.pl/node/1734>